

*Katarzyna Amber*

JEDNA NOC

Z SZEFEM

*Jedna noc #1*



Copyright ©  
Katarzyna Amber  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Alicja Chybińska  
Korekta:  
Sandra Pętecka  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-755-0

**KATARZYNA AMBER**

# **JEDNA NOC Z SZEFEK**

**JEDNA NOC #1**

**OŚWIĘCIM 2022**



# Rozdział 1

Julia

– Cholera jasna! – Jak mogłam znaleźć się w tak beznadziejnej sytuacji? Pieprzony egoista zdobył się jedynie na telefon. Nawet nie pomyślał, żeby spojrzeć mi w oczy. Miał tyle opcji do wyboru: Messenger, Zoom czy nawet Skype, mógł poczekać miesiąc, żeby ze mną porozmawiać. Nie! Bo czemu miałyby to robić?! Spędziliśmy razem tylko dziesięć lat! Dzwonił pięć razy, gdy byłam w łazience. Przez niego nie zdążyłam się wykąpać. Biegłam jak szalona, żeby porozmawiać ze stęsknionym mężem, a tu proszę, taka niespodzianka.

Byłam przytłoczona całą masą emocji. Czym prędzej musiałam uciec z klaustrofobicznego hotelowego pokoju, brakowało mi powietrza i czułam się jak w puszcze. Zarzuciłam na siebie w pośpiechu pierwsze ubranie, które wpadło mi w ręce. Gdzie się podziała ta przeklęta torebka?!

Nowy Jork zachwycił mnie w chwili, gdy opuściłam lotnisko. Od nastoletnich lat marzyłam, żeby tu przyjechać. Chciałam poczuć gwar miasta, które nigdy nie śpi, stanąć w długiej kolejce po kawę w drodze do pracy, zakosztować życia, które pędzi. Dla większości Nowojorczyków spacer po Central Parku był luksusem, bo po prostu nie mieli na to czasu. Spotykało się tam głównie turystów lub osoby uprawiające sport oraz rodziców z pociechami.

Życie w metropolii dało się poznać jako nad wyraz intensywne. Zmęczenie odczuwało się już we wtorek, więc ten dzień

niektórzy traktowali jak piątek i wyczekiwali popołudniowego drinka. Ale nie ja. Mnie wydawało się idealne.

W Nowym Jorku wygrywali tylko najlepsi, a ja lubiłam uczciwą rywalizację i szalone tempo. Dodawało mi to energii oraz napędzało do działania. W tym mieście na porządku dziennym była również pogoń za karierą, a raczej niekończący się wyścig szczurów i kopanie dołków pod współpracownikami. Życie prywatne nie istniało, bo praca w weekendy nie stanowiła niczego nadzwyczajnego, tym bardziej jeśli trzeba nadażyć za kolegami lub prześcignąć ich o krok do wyższego stołka. Czy to źle, czy dobrze, sama nie wiedziałam. Z pewnością wszystko tu działało się szybciej, bardziej, mocniej i pochłaniało bez skrpułów.

Moje życie niewiele różniło się od życia przeciętnego pracownika korporacji. Kontrakty ograniczały mnie terminami, często bardzo krótkimi. To, co innym zajmowało kilkanaście miesięcy, realizowałam w trzy. To oznaczało, że pracowałam od dwunastu do szesnastu godzin dziennie. Niezbyt dużo czasu zostawało mi na sprawy prywatne, ale po upadku firmy mojego męża byłam zmuszona brać zlecenie za zleceniem, żeby nie zabrano nam domu za długi. Musiałam również spłacać kredyt i uregulować wszystkie inne rachunki, bo przecież mąż nie mógł się odnaleźć w nowej sytuacji. Po zamknięciu interesu Alex nie chciał podjąć pracy na normalnym stanowisku. Duma nie pozwalała pracować pod kimś, ale życie na rachunek żony nie stanowiło problemu. Czekał na mannę z nieba, a przecież wystarczyło zabrać się do roboty. Bardzo mnie to drażniło. W końcu, po kilkunastu bezsensownych kłótniach, postawiłam na swoim. Alex dostał posadę dzięki mojej przyjaciółce ze studiów.

Jeszcze parę dni temu oddałabym wszystko, aby był ze mną. Te dwa miesiące niemiłosiernie się dłużyły, tęskniłam za nim, tęskniłam za domem, tęskniłam nawet za wypadami do ulubionego pubu. Może to odległość sprawiała, że bardziej odczuwałam brak obecności Aleksa. W ciągu dnia nie miałam czasu na

rozmyślenia, ale pusty hotelowy pokój z zimnym łóżkiem, nie zachęcał do spędzania w nim wieczorów, zwłaszcza że partner zawsze czekał na mnie z kubkiem ciepłej herbaty. Ostatnie miesiące naszego małżeństwa były jakieś inne, oddaliliśmy się od siebie, ale w każdym związku bywają trudniejsze chwile. Tak to sobie tłumaczyłam.

– Cholera! A to gnój! – Kilku przechodniów odwróciło się na moje przekleństwo. Normalnie nikt by nie zareagował, ale wściekła rudowłosa kobieta rzucająca obelgami na środku ulicy wzbudzała zainteresowanie. Powinnam zadzwonić po wsparcie. Tak, potrzebowałam przyjaciółki. Wyciągnęłam telefon i pośpiesznie wystukałam wiadomość.

**Julia:** *Alice, czerwony alarm. U Bena za 10 min?*

Czerwony, bo gdy wyniki próbek nie mieściły się w limitach, program zaznaczał je na czerwono. Kochałam moją pracę i nigdy nie potrafiłam oddzielić jej od życia osobistego, tym bardziej teraz, gdy pracowałam z przyjaciółką, która podziela moje zamiłowanie do chemii. Cóż, niewiele mogłam na to poradzić, chyba nawet nie chciałam.

**Alice:** *Co się stało? Jestem z Mikiem, mogę być za 30 min najwcześniej.*

No tak, zapomniałam. W końcu udało im się wyjść na kolację.

**Julia:** *Nie. Zostań z Mikiem. Porozmawiamy jutro. Bawcie się dobrze.*

**Alice:** *Jesteś pewna? Możemy to przełożyć. Mike nie ma nic przeciwko.*

**Julia:** *Jestem pewna. Jutro też będę wściekła. Ale chcę znać wszystkie szczegóły z Waszego wieczoru. O dziesiątej na śniadaniu. Pa*

Alice była jedną z tych osób, które nawiązują przyjaźń z prędkością światła. I tak też było ze mną. Pierwszego dnia w laboratorium podeszła się przedstawić i chwilę później stałyśmy się sobie niezmiernie bliskie. Była najlepszym inżynierem od chromatografów spośród wszystkich spotkanych przeze mnie w ciągu ostatnich kilku lat. I jak sama to określiła: „opiekuje się

wszystkimi instrumentami analitycznymi, żeby ułatwić innym życie". To była prawda.

Dotarłam. Powinnam wziąć taksówkę, ale spacer dobrze mi zrobił. To nie tak, że nie miałam ochoty zamordować mojego „mężulka”, ale przynajmniej nie naraziłam się uszczypliwą uwagą niewinnemu taksówkarzowi.

Pub był wypchany po brzegi, wszędzie tłoczyli się weseli, częściowo już wstawieni konsumenci napojów wysokokowych. Cholera, piątek, czego innego mogłam się spodziewać? Na szczęście, dzięki Alice, zawsze czekało na mnie miejsce. Benefit przyjaźni z siostrą właściciela. Ben podobnie jak Alice wyznawał zasadę: „Albo wszystko, albo nic”. Pewnie dlatego pub U Bena cieszył się taką popularnością.

– Zaraz znajdę wam stolik – zwróciła się do mnie Chris, jedna z kelnerek.

– Dziś jestem sama i mam ochotę na potrójną whisky. Najlepiej od razu dwie.

Spojrzała na mnie zaskoczona, unosząc brew. Nie doczekawszy się odpowiedzi, zaczęła szykować drinki. Znała moje możliwości, a raczej ich brak, więc dopełniła szklanke colą. Bezwłocznie uregulowałam rachunek i mimochodem spojrzałam na obrączkę. Jakie to dziwne, że dopóki jej nie widziałam, to mi nie przeszkadzała. A teraz paliła żywym ogniem jak pierścień świeżo wykuty w ogniu Mordoru. *Już mi nie będzie potrzebna*, pomyślałam i cisnęłam ją do torebki.

– Dziękuję – wymamrotałam, gdy Chris postawiła przede mną trunek. Wypiłam zawartość pierwszej szklanki w dwóch łykach. Pierwszy jakoś przeszedł, ale przy drugim o mało co nie spadłam z krzesła. Łyk był zdecydowanie za duży, przez co wraz z powietrzem zaciągnęłam trochę alkoholu. Zakrztusiłam się jak jakaś małolata, ale to było mało istotne. Kaszel nie odpuszczał i męczył tak bardzo, że w duchu modliłam się, żeby zawartość



żołądka nie wróciła do gardła. Na szczęście jakoś poszło. Z drugim drinkiem postanowiłam się nie śpieszyć.

– Może tym razem coś mniej, hmm... intensywnego. – No tak, jeszcze brakowało mi tu amanta i to z serwetką. Jednak nie udało mi się dyskretnie pokaszleć.

– Dziękuję, ale nie wydaje mi się, żebym prosiła o radę – odpowiedziałam przez ramię, wycierając usta.

– Może powinnaś.

– A może powinieneś poszukać szczęścia w innym miejscu.

Uśmiechnął się lekko.

– Kłótnia z mężem nie jest warta jutrzejszego kaca.

– To nie pij – odpyskowałam, rzucając mordercze spojrzenie. Nie zniechęciło go to, wręcz przeciwnie, lekko odchylił głowę do tyłu i głośno się zaśmiał. Co za typ?

– Jeśli o mnie chodzi, to zdecydowanie wolę kobiety. – Mruknął do mnie czy mi się wydawało?! Był przystojnym mężczyzną, ale nie miałam najmniejszej ochoty na amory.

– Od dziś ja też. – Upiłam łyk, tym razem spokojniej. W gardle wciąż drapało.

– Czy to tak łatwo się przestawić? Mężczyźni mają pewne zalety, które niełatwo jest zastąpić – odparł, siadając na stołku obok i leniwie kładąc rękę na moim kolanie. Delikatnie zacisnął smukłe palce i sama nie wiem, czy to alkohol, czy jego dotyk tak bardzo rozpalił moją skórę. Upiłam kolejny łyk. Przez głowę przebiegła mi myśl, że w takim tempie wpadnę pod stół po kwadransie.

– Z pewnością. W tej chwili jednak nic nie przychodzi mi do głowy – odpowiedziałam cierpko, strząsając jego dłoń. Zaśmiał się. Zaraz mnie szlag jasny trafił! Wesoły Romek! Co jest z nim nie tak?

– Myślę, że mógłbym coś na to poradzić. – Delikatnie ujął moją rękę i zaczął masować serdeczny palec w miejscu, w którym jeszcze przed chwilą znajdowała się obrączka. – Tylko nie wiem, czy obrączka zniknęła z twojego palca razem z mężem,

czy może to tylko chwilowy kryzys – wyszeptał wprost do mojego ucha.

Nawet nie zauważyłam, kiedy znalazł się tak blisko. Jego ciepły oddech wywołał dreszcze na mojej skórze. Z całych sił powstrzymałam się, żeby nie przyciągnąć go bliżej. Co się ze mną działo? Jak to możliwe, że działał tak na mnie obcy facet? Sama nie wiedziałam, czy miałam większą ochotę go uderzyć czy pocałować. To z pewnością chęć odreagowania po Aleksie. *Kobieto! Ogarnij się, to tylko złość i alkohol, a ty jeszcze się nie rozwiodłaś*, upomniałam się w duchu. Ale przecież „kochanemu mężowi” to nie przeszkadzało. Cholera jasna! Upiłam jeszcze kolejny łyk.

– Co za różnica? Nie podrywasz mężatek? – Zaśmiał się lekko na moje pytanie.

– Wolę trzymać się z daleka od skomplikowanych sytuacji. – Tym razem mnie rozbawił. Czułam się jak w środku dziwnego skeczu.

– W takim wypadku źle trafiłeś – odpowiedziałam cynicznie.

– Więc chwilowy kryzys? – Uniósł seksownie brew. Spojrzałam w jego czarne jak węgiel oczy delikatnie rozjaśniające się od środka do zewnątrz tęczówki. Niebezpieczne? Raczej pewne siebie, śmiałe i rozbawione. Nie odwrócił spojrzenia, tak jakby próbował wyczytać, o czym myślałam. Przyjemny dreszcz przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa. Czy to możliwe, że lecę na pierwszego spotkanego mężczyznę? A niech to! Zarumieniłam się jak jakiś podlotek. Spuściłam wzrok i zaczęłam bawić się prawie pustą szklanką.

– Więc wygląda na to, że w trakcie rozwodu, ale to skomplikowane.

– Zaryzykuję. – Uśmiechnął się, wyciągając rękę. – Max.

– Julia – burknęłam, ignorując jego dłoń.

– Miło mi cię poznać, Julio. Masz ochotę na kolejnego drinka?

– Posłuchaj, Max, ja naprawdę nie jestem dziś dobrym towarzyszem, nadaję się co najwyżej do wspólnego picia. Chociaż... to też

nie. – Pokręciłam głową, a histeryczny śmiech wyrwał mi się z ust.  
– Jeśli się teraz pożegnasz, masz szansę uratować swój wieczór.

– Gdybym teraz wyszedł, żałowałbym, że nie zostałem. Zraz wracam. – Puścił do mnie oko, a potem odszedł w kierunku drugiego końca baru. Co mi zostało? Pogapić się na dobrze zbudowane plecy, lekko kołyszące się w ruchu silne ramiona i zgrabny tyłek, idealnie podkreślony przez ciemne dżinsy. Ale to, co naprawdę mnie w nim pociągało, to jego twarz: skupione oczy, lekko ironiczny uśmiech czający się w kąciu ust, silnie zarysowana szczęka. Wyglądał jak gdyby przed chwilą urwał się z sesji dla „Vogue’a”.

– O czym myślisz, Julio? – zapytał, stawiając przed nami dwa-  
naście szotów na tacy.

– Staram się nie myśleć.

– Powinnaś to robić częściej, masz wtedy takie rozmarzone  
oczy – powiedział niemal z troską. Wytrącił mnie tym z równo-  
wagi.

– Szoty? – Zmieniłam temat.

– Potrzebny ci towarzysz do picia, więc jestem. Ale... – popa-  
trzył na mnie z błyskiem w oku – zrobmy to na wesoło. Smut-  
ne picie jest do bani. Chyba nie masz zamiaru płakać po mężu  
palancie? Dasz mu tę satysfakcję? – drażył, na co wybuchnęłam  
śmiechem.

– Masz rację, nie dam.

– Zagrajmy. Zasady są proste. Opowiadamy po jednej aneg-  
docie z własnego życia, wygrywa ten, kto jest większym życio-  
wym nieudacznikiem. Przegrany pije.

– To ma być zabawne?

– Okaże się z czasem. Zacznę. Na studiach, dla zakładu, za-  
kradłem się pijany do biura dziekana. – Zrobił długą pauzę dla  
wzmocnienia efektu, po czym dodał: – Nago. No, nie całkiem  
nago, miałem na głowie czarne rajstopy pożyczone od kole-  
żanki. Musiałem ukraść flagę uniwersytetu i uciec, ale niestety

natknąłem się na niego i jego sekretarkę w dość jednoznacznej sytuacji. Wyrzucili mnie z uniwerku i przez rok nie chciała mnie przyjąć żadna uczelnia w Stanach.

– I co się stało po roku?

– Ojczym zafundował nową salę biologiczną i facet znów był zmuszony na mnie patrzeć. Nie był zadowolony. – Spoglądał na mnie rozbawiony.

– Nie ma jak pomocna dłoń taty – zadrwiłam.

– W tym przypadku pomocna kieszeń. Twoja kolej.

– Podczas prowadzenia testów do pracy magisterskiej, spałam instrument warty sześćdziesiąt tysięcy funtów. Skończyłam magisterkę, ale straciłam możliwość zrobienia doktoratu na tej uczelni. A jak wiemy, takie wieści szybko się rozchodzą i przez prawie rok nie mogłam znaleźć pracy w laboratorium. Mój dzienny budżet na jedzenie przez trzy miesiące wynosił dwa funty i pięćdziesiąt pensów. Byłam zbyt dumna, żeby powiedzieć rodzicom, że przymieram głodem. Pij.

– Mój pierwszy partner biznesowy wyczyścił konto firmy i zapomniał mi powiedzieć, że nie płacił podatków przez rok.

– Dwa dni temu spłaciłam cały kredyt hipoteczny, pożyczkę i karty kredytowe mojego męża. A on dziś oznajmił, że chce rozwodu. Ponieważ nie mamy rozdzielności majątkowej, dom należy mi się tylko w połowie.

– Straciłem dużo więcej niż dom i byłem przestępcą podatkowym, a wszyscy wiemy, że skarbowka ma w nosie jakiegokolwiek tłumaczenia. Nie ociągaj się. – Poczekał, aż wypiję, wpatrując się intensywnie w moje usta. – Od kilku lat nie byłem w związku. Dziewczyna, z którą spotykałem się dość długo, zdradziła mnie z sąsiadem, który mieszkał piętro niżej. Znalazłem ich w moim łóżku. Miała pretensje, że nie zadzwoniłem przed powrotem.

– Byliśmy razem dziesięć lat, w tym małżeństwem siedem. Nie kochaliśmy się od miesięcy! – Zacisnęłam dłonie w pięści, wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. – A w Nowym Jor-

ku jestem tylko od dwóch. Spróbuj to przebić. Spałeś kiedyś koło kogoś, dla kogo w najmniejszym stopniu nie byłeś pociągający? – Bez słowa przechylił kolejnego szota. Opuszkami palców ujął moją brodę i delikatnie przekreślił twarz w swoją stronę. Spojrzałam mu w oczy, nie było w nich odrobiny żartu, jego miejsce zajęły skupienie i pożądanie. Przesunął palcami wzdłuż mojego policzka i zatrzymał się na szyi, otulając ją pieszczotliwie.

– Twój mąż to palant, jak już to wcześniej uzgodniliśmy. Julio, jesteś piękna, seksowna i bardzo pociągająca. W innym wypadku nie byłoby mnie tutaj.

– Podrywacz – rzuciłam. – Ale dziękuję, potrzebowałam to usłyszeć.

– Powiedziałem to, co myślę, nie miałem zamiaru poprawiać ci humoru. – Drugą ręką przesunął wzdłuż mojego uda, zatrzymując się przy obrębku spódnicy. – Co najwyżej sobie – powiedział cichutko niskim głosem. Schlebiało mi to. Nigdy żaden mężczyzna nie dawał mi do zrozumienia, że jestem tak atrakcyjna, nawet po to, by mnie zaciągnąć do łóżka. Na początku Alex starał się bardzo, ale szybko wpadliśmy w rutynę. Jednak Max od pierwszego momentu przerastał go intensywnością.

Przesiedzieliśmy tak z godzinę, może dłużej. Mimo że oszukiwałam i nie dopijałam do końca, głowa wydawała się ciężka. To był dla mnie znak, że trzeba zakończyć wieczór. Spojrzałam na zegarek. Nie było jeszcze dziewiątej.

– Tak bardzo cię nudzę, że spoglądasz na zegarek? – zapytał kpiąco.

– Może – droczyłam się. – Muszę przyznać, że świetnie się bawiłam, ale czas się zbierać, zanim ktoś będzie musiał mnie zbierać z podłogi. – Czknęłam. Zaśmiał się gardłowo, podsuwając mi szklanekę z wodą. – No tak, jeszcze tylko czkawki mi brakowało. Raczej niewiele dziś pozostało z mojej godności – odparłam zażenowana, wstrzymując oddech.

– Rozejrzyj się wokół. Jest piątkowy wieczór. Dziś o godności nie ma mowy – rzekł lekkim tonem, pochylając się w moją stronę. Na wargach miał ten cudowny lekko ironiczny uśmiech. Z pewnością niejedna dziewczyna dała się na niego złapać, mnie też kręcił. Przysunęłam się i delikatnie musnęłam wargami usta Makska. Leniwie wyciągnęłam język i przesunęłam wzdłuż jego dolnej wargi. Zamruczał zadowolony. O, cholera! Co ja zrobiłam?! Odsunęłam się gwałtownie jak oparzona. Co się ze mną działo? Musiałam być naprawdę pijana.

Spojrzałam mu w oczy. Czy to możliwe, że zrobiły się jeszcze czarniejsze? Z wrażenia zapomniałam o męczącej czkawce i lekko przerażona czekałam na jego reakcję.

– Czemu przestałaś? To było takie przyjemne – wyszeptał mi do ucha. Zadrżałam.

– To nie jest odpowiednie miejsce – wydusiłam z siebie.

– Masz rację. – Położył na barze kilka banknotów i wyciągnął do mnie rękę. – Chodź ze mną, Julio – zamruczał cicho, znów wprost do mojego ucha, jakby wiedział, jak bardzo mnie to rozpała. Zaśmiałam się nerwowo. Podniósł brew i czekał na moją odpowiedź.

– Czy twój niecny plan uwiedzenia się powiódł?

– Tylko jeśli tego chcesz. Ruch należy do ciebie.

– Jedna noc bez żalu, rozpamiętywania i czekania na telefon następnego dnia?

– Lubisz stawiać sprawę jasno. – Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Będzie dokładnie tak, jak to opisałaś.

Podałam mu rękę. Bez słowa wyprowadził mnie na zewnątrz i popchnął delikatnie w we wnękę pomiędzy budynkami. Popatrzył w oczy przez ułamek sekundy i mocno przywarł wargami do moich ust. Całował tak, jakby świat wokół nie istniał. Objął dłonią moją pierś i ścisnął ją obsesyjnie.

– Znajdźcie sobie pokój. – Ktoś krzyknął za nami. Max zaśmiał się cichutko i musnął wargami moją szyję.

– Chodź, mała. – Odetchnął głęboko. – Im dłużej tu stoimy, tym trudniej jest mi się od ciebie oderwać. Dokąd chcesz iść?

– Zabierz mnie tam, gdzie nigdy nie zabierasz dziewczyn – wyszeptalam, muskając zębami płatek jego ucha. Uśmiechnął się szeroko, ale w oczach pojawiły się niebezpieczne iskierki. Wziął mnie za rękę i szybkim krokiem ruszył w kierunku ulicy. Złapał taksówkę jednym machnięciem, mnie zazwyczaj zajmowało to dziesięć minut. Wcisnął mnie do środka, podał adres kierowcy, rzucając przy tym plik banknotów na przednie siedzenie za superszybką jazdę. Położył rękę na wewnętrznej stronie mojego uda i powoli przesuwał ją coraz wyżej, aż do linii majtek. Nigdy wcześniej nie poszłam do łóżka z ledwo poznanym facetem, nigdy wcześniej nie miałam też przelotnego romansu. Zaczęłam panikować. Nie byłam pewna, czy to dzieje się naprawdę, ale gdy Max na mnie spojrzał, pochylił się i zaczął ssać moją dolną wargę, wszystkie ostrzegawcze myśli się ulotniły, a ich miejsce zajęło pożądanie.

Zarumieniłam się, gdy posłał mi rozbawione spojrzenie, ale nie oderwałam wzroku. Zaczął powoli masować moją łechtaczkę przez majtki, nie spuszczając mnie z oczu, co stanowiło mieszankę wybuchową podniecenia i przyjemności. Zdecydowanie chciał doprowadzić mnie do szaleństwa.

– Jesteś mokra. Biorę za to pełną odpowiedzialność – zamruczał mi do ucha. Przysunęłam się bliżej i ugryzłam go lekko w szyję, tłumiąc jęk.

– Odbierzesz? – wyszeptał, całując mnie delikatnie za uchem.

– Co?

– Twój telefon dzwoni. – Nie krył niezadowolenia.

– A tak – wymamrotałam zawstydzona. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Kate. Musiała skończyć testy.

– Hej, jak poszło? – zapytałam szybko, czując ponagląjące palce Maksa.

– Wszystko w porządku, testy wyglądają bardzo obiecująco, dzięki ostatnim udoskonaleniom zyskamy przynajmniej dziesięć minut na jednej próbce – zawołała radośnie. – Chciałam tylko zapytać, czy zostawić raporty na twoim biurku. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam?

– Nie, nie spałam jeszcze. Nie przejmuj się mną. – Max nie przestawał, a ja gubiłam wątek, wzięłam dwa głębokie wdechy. – Kate, cieszę się, że dzwonicz, to świetna wiadomość. Mogłabyś zabrać raporty do domu? Jutro około dziewiętej po nie wpadnę – wyrzuciłam z siebie z prędkością światła. Rozdrażniona brakiem kontroli nad sytuacją odepchnęłam Maksa, nie mogąc się skupić na słowach Kate. Posłałam mu groźne spojrzenie. Uśmiechnął się kpiąco, ale grzecznie cofnął dłoń i nie spuszczał ze mnie wzroku przez resztę drogi.

– Znów ktoś grzebał w twoim biurze? – zapytała podejrzliwie.

– Nie wiem, nikogo nie złapałam za rękę. To mało istotne w tej chwili. I tak chcę przejrzeć wszystko przed poniedziałkowym spotkaniem z doktorem Wiecznie Nieobecny Dupkiem Grantem. – Max odwrócił głowę w drugą stronę. Pokazał kierowcy, gdzie ma zaparkować.

– On nie jest taki zły. – Zaśmiała się głośno.

– Może nie, ale z pewnością jest superirytujący. Dziś poprosił o wyjaśnienie, co rozumiem przez słowo filtracja. Wiedza z podstawówki. – Zazgrzytałam zębami. – Nieważne. Muszę kończyć. Do jutra.

– Miłego wieczoru – rzuciła rozbawiona.